



TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odosłanie do domu 20 hal. esy cznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

ODEZWA

do wszystkich dobrej woli Polaków.

Naród polski przeżywa obecnie bardzo ciężkie chwile. Tam na zachodzie już odbywają się narady pokojowe, mające dać światu pokój trwały i chwalebny. A my, Polacy, rozniecamy u siebie zarzewie wojny domowej, wojny bratniej. To okropne. Chcemy własnymi rękami zabić ockniętą Polskę. A w tej zbrodni gotowi są nam do pomocy Niemcy, Rusini, Czesi, a potrosze i Żydzi.

Nadchodzą uroczyste święta Bożego Narodzenia. Chwila bardzo podniosła. Wierzymy w Boga, czcimy Chrystusa Pana, jako Zbawiciela świata. On dał boski pokój wszystkim ludziom *dobrej woli*. Niechżeż w nas weźmie górę dobra wola i w święto Bożego Narodzenia wszyscy przebaczymy sobie wzajemnie wszelkie urazy. Usuńmy na bok względy stronnice, a stańmy obok siebie jako Polacy, dzieci jednej Matki—Ojczyzny, jako współbracia—rodacy. I te ręce, które dotychczas w złych zamiarach jedni na drugich podnosiliśmy, złączmy mocnym uściskiem bratniej miłości, a następnie zgodnie zwróćmy je do wspólnej pracy pilnej nad odbudową ukochanej Polski.

Bracia! Pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia uczynimy świętem powszechnej zgody, pokoju *całego Narodu Polskiego!* W tym momencie wybije godzina chwalebного szczęścia całej Polski.

Ks. A. Kwiatkowski.

Od Redakcji.

Święta Bożego Narodzenia mają wielki urok! Chata polska wiernie zachowuje prastary rozrzewniający zwyczaj piękny: w izbie na podłodze rozesłana słoma, w kątach snopki, na stole, na miejscu poczesnem—biały opłatek znak miłości bratniej i zgody. Gospodarz pierwszy bierze do ręki ten chleb pojednania i przebaczenia, żegna się, bo w imię Chrystusa nowonarodzonego ma się nim przełamać z rodziną i czeladką swoją, a podczas przełamywania opłatka wymawia serdeczne, poczciwe życzenia wszystkiego najlepszego.

W takiej chwili, doprawdy, rozgrzewa się serce najzimniejsze nawet. Już ono chyba nie zdoła trwać w upartej nienawiści, niechęci ku swoim współbraciom!

Przy łamaniu się opłatkiem wszyscy wzajemnie sobie darujmy urazy. Biały chleb pojednania niechże nas wszystkich Polaków, zjednoczy serdecznie i trwale. Niechże w tę wielką uroczystość Bożego Narodzenia ziszczą się dla nas słowa pieśni:

„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi
pokój ludziom dobrej woli!”

Tak narodowi naszemu potrzebna zgoda! Od niej zawisło szczęście nasze, — więcej nawet, bo także dobre imię nasze, błogosławieństwo Boże—i szacunek u świata całego!

A więc, kiedy przy łamaniu się opłatkiem jedni drugim składamy życzenia najlepsze, ale serdeczne, prawdziwe, — niechże te życzenia już odmienią nasze usposobienie chmurne, złośliwe, nienawistne, gotowe szkodzić bratu, skrzywdzić go okrutnie! Odtąd, już pojednani, wspólnie umiłujmy się po bratersku i, sprawiedliwość szanując, pomagajmy sobie wzajemnie w budowaniu nowej szczęśliwej Polski. W takiej Polsce cały naród zgodny, ożywiony braterską miłością, dokaże cudów przez sprawiedliwość, naukę, prawdę i pracę!

Takie najserdeczniejsze życzenia świąteczne swoim Rodakom składa

Redakcja

„Nowej Jutrzenki“.

Czcigodne naczynia.

Panowie Pisarze, nie ztraćmy poszanowania prawdy i sprawiedliwości!

Dawniej, kiedy jeszcze nie znano druku i gazet, jedynie mówcy przemawiali do mieszkańców, zgromadzonych na placu. Mówca ogłaszał im nowe wiadomości i zarazem rozjaśniał je i wysnuwał z nich wnioski. Jeden mówca umiał pocieszyć, inny zasmucić, ów zachęcić, a drugi zniechęcić. Słusznie mówi się powszechnie, że mowa — to nadzwyczajna potęga. Gromada zawsze najzupełniej ulega mówcy. On niejako ma w swem rozporządzeniu jej duszę. Mówca co zechce, to uczyni z gromadą: albo roztkliwi ją aż do płaczu, albo rozśmieszy aż do szału, — albo obudzi w niej zapał do bohaterkiej walki, — albo natchnie ją trwogą, nienawiścią, odrazą, gniewem!...

Taką potęgę miał mówca w najdawniejszych czasach, — ma ją i obecnie i nadal zawsze mieć będzie, bo w duszy ludzkiej są niejako nagromadzone i tylko przyczajone przeróżne moce: moc gniewu, moc nienawiści, moc radości, moc żalu, moc odwagi, moc bojaźni, .. są one jakgdyby struny w jednym instrumencie. Gdy mówca poruszy swoją wymowa jedną moc w duszy swoich słuchaczy, — tylko ta moc się rozbudzi i działa, a inne, nieporuszone, drzemią nadal. Naprzykład, mówca chce obudzić w swoich słuchaczach litość dla jakiegoś biedaka w okolicy. Odpowiednio przemawia do nich i osiąga powodzenie, bo wreszcie wszyscy roztkliwieni, wyjmują natychmiast z kieszeni datki i rzucają na tace. Im zdolniejszy mówca, tem doskonalszy skutek wynika z mocy jego. Zdolny mówca gra na duszach swoich słuchaczy, jak biegły grajek na instrumencie. Słuchacze mają swoich ulubionych mówców. Gdy on wchodzi na mównicę, wszyscy z zadowoleniem przygotowują się do słuchania i obiecują sobie od jego mowy korzyści duchowe. Mówca daje myśli, ale zarazem działa na uczucia i na wolę swoich słuchaczy. Przyszli obojętni, ociężali, — a odchodzą ożywieni, poruszeni, nawet podnieceni, gotowi do wybuchu, do czynu!...

Taką potęgę zawsze ma mówca. A od czasu, kiedy druk został wynaleziony, taką też potęgę posiadał pisarz. Jego pismo wydrukowane i rozpowszechnione tak skutecznie działa na dusze czytelników, jak mowa mówcy na rzeszę słuchaczy. Czytelnik bierze w siebie słowa pisarza, jak słuchacz słowa mówcy. I pisarz nie mniej, jak mówca, działa na uczucia i wolę swego czytelnika. W tej chwili przytoczę tylko kilka przykładów na dowód, że tak właśnie bywa. Kto z nas nie czytał „Ogniem i mieczem”, albo „Potop” Sienkiewicza? Niejeden mój znajomy opowiadał mi, że czytał te książki jednym tchem, nie spał do rana, a musiał dokończyć, tak go paliła ciekawość. A czytając, niejednokrotnie to śmiał się, to płakał, to zżymał się, gniew go u-

nosił, oburzenie wielkie chwilami. Albo czegośmy doświadczyli, czytając opis okropnych mąk naszych rodaków, dręczonych w Cytadeli lub na Syberji przez moskali? Nie dość, że płakaliśmy nad nieszczęśliwymi, ale też wielki gniew i nienawiść ku moskałom targaly naszym sercem i w takich momentach byliśmy nieprzejednanymi wrogami moskali. Tak działa na nas pisarz swemi pismami. Kiedy czytamy jego pracę, ma on wtedy *wielką władzę nad nami*. Ufamy mu, jego słowa zaraz rozpoczynają swoje działanie w naszej duszy. Myślimy, jak każe, czujemy, jak każe, a nawet zabieramy się do czynu, jak każe, — słowem, jesteśmy mu powolni, ulegamy mu, bo nas przekonywa odrazu.

Utarło się między ludźmi, dość powszechnie, niby w sposób żartobliwy, zdanie, że drukowane słowo jest osobnym mocarstwem. A jednak, trochę zastanowiwszy się nad władzą drukowanego słowa, nie znajdziemy w tem zdaniu żadnej przesady. Owszem, drukowane słowa ma taką nad duszami czytelników władzę, jak mocarz. Czy nie doświadczyliśmy tego wszyscy na sobie podczas ostatniej wojny? Zawsze z wielką niecierpliwością czekaliśmy na świecie gazety. Szukaliśmy w nich nie tylko nowych wieści z placu boju, ale zarazem chłoniliśmy w siebie wszelkie uwagi o wodzach, o politykach, o ministrach, o mowach tych i owych posłów parlamentarnych. Niekiedy jedno słowo pisarza, dorzucone od siebie, już w nas budziło nadzieję, lub trwogę, życzliwość albo nienawiść.

W dziejach różnych narodów znajdujemy wiele przykładów, jak pisarze swemi pismami przygotowują ogromne odmiany w życiu swego narodu. Weźmy pod uwagę choćby tak ważne w dziejach Polski wydarzenie, jak ogłoszenie konstytucji 3 Maja. Naród polski stał nad przepaścią. Bezład, złe prawa, złe obyczaje, uposzczenie mieszczan i ludu wiejskiego—musiały być naprawione, albo czekała Polskę sromotna zagłada. Lepiej myślący rodacy szukali sposobów ocalenia ojczyzny. Niejeden gorliwszy i światlejszy brał pióro do ręki, spisywał swe myśli i ogłaszał je drukiem. Jedni domagali się naprawy Państwa Polskiego—a inni, zakochani w starym bezładzie, zakute łyby, sprzedajne dusze, obstawali uparcie przy tak zwanej starej „złotej wolności”, prowadzącej naród do niewoli... I jednego i drugiego rodzaju pisarze wiele wydał pism drukowanych, które czytane były skwapliwie.

Narazie wydaje się dziwnym, że jedni i drudzy pisarze, jakkolwiek bardzo odmienne głosili poglądy i bardzo przeciwne sobie podawali sposoby ratowania ojczyzny, mieli swoich zwolenników. Jak to rozumieć? — I pisarz jest człowiekiem: albo rozumnym, miłującym prawdę, — albo stronnym, uprzedzonym, zaślepionym... Przy każdym pisarzu skupia się niemała gromada jego zwolenników, bo przypadł im do gustu, dogodził ich usposobieniu i sposobowi myślenia. Nie mało jest ludzi, miłujących prawdę i oni chętnie garną się do pisarza lubiącego prawdę, — ale też, doprawdy, nie mało jest ludzi mętnych, za-

slepionych, stronnicych i tacy w lot chwytają pisma pisarza *swój*, bo tak, jak i oni, grzeszącego przesadą.

Jak teraz wobec uwag powyższych, wyjaśnienie potęgę słowa drukowanego? — Owszem, zawsze *każde słowo drukowane* ma ogromną władzę nad duszą człowieka, — ale, nadmienimy, — i ta władza, jak zresztą każda władza ziemską, jest ograniczoną i względną... Nawet słońce nie sięga wszędzie. Niejeden człek spocony kryje się przed niem w cieniu. — Tak słowo drukowane ma wielką swoją władzę, ale na tych tylko, którzy je przyjmują przyjaźnie, ufnie. Mnóstwo dowodów dostarcza nam życie codzienne. Wiejska dziewczyna rano ciekawie zagłada do *Kabały* drukowanej, bo chce z niej dowiedzieć się o znaczeniu snu, jaki miała nocy dzisiejszej. Czyta przepowiednie rozpromieniona lub smutna, zależnie od tego, co jej *Kabała* zapowiada. Wierzy święcie, jakkolwiek ma chwilami pewne wątpliwości, ale naogół przeważa w niej wiara w prawdziwość przepowiedni *Kabały*, bo „już jej nieraz sprawdziły się sny, wyjaśnione przez *Ka'atę*”. — A daj tę samą *Kabałę* innej dziewczynie, odrzuci ją ze śmiechem jako bzdurstwo. Katolik z oburzeniem odsunie pismo niedowiarka, szydzącego z religji. A znowu socjalista pogardzi pismem mieszczanina. Każde stronnictwo ma swoich pisarzy, których słowa są jakgdyby wyrocznią.

Zatem kiedy mówimy o potędze słowa drukowanego musimy mieć na uwadze *stopniowość* tej potęgi. A więc słowo pisarza partyjnego ma moc tylko w obrębie partji, jeśli partyjnie, stronnictwo omawia on sprawy powszechnie. Słowo drukowane pisarza bezpartyjnego, a przynajmniej uczciwie bezstronnego, ma moc największą, moc prawdy bezwzględnej. Takiemu słowu musi uleże każdy, komu nadewszystko miła prawda.

Tak dotarliśmy do punktu najważniejszego, mianowicie, słowo drukowane samo w sobie żadnej nie ma mocy, jest bowiem tylko czarnym znakiem na papierze. A jeśli posiada przeogromną potęgę, to czerpie ją tylko od prawdy, której jest widomym znakiem, echem niezawodnym... Dlatego rozum ostrzega nas najśluszej: „nie baczcie na to, *kto* mówi, ale na to, *co* mówi”... Gdybyśmy w codziennem życiu posłuszniej stosowali się do tego nakazu rozumu, zapewne mniejsze znaczenie miałyby u nas partje, stronnictwa, — ale zato większą potęgę zdobyłaby *prawda* i wówczas mniej byłoby w ludziach nienawiści, zatargów i krzywdy, a owszem, dobroczynnie górowałaby powszechna sprawiedliwość, darząc wszystkich błogą pomyślnością!...

Niestety! U nas w słowach drukowanych częstokroć kipi gniew stronnicy. Zamiast prawdy, kładziemy w swoje słowa drukowane błąd, niedorzeczność, kłamstwo, kręctwo. Osłaniaamy te występki naszego ducha powagą słowa drukowanego. Pożyczamy potęgę jego dla tem pewniejszego przetransportowania kręctwa z naszej duszy do duszy łatwowiernego czytelnika,

który bardzo czeni każde słowo drukowane, ale nie potrafi odróżnić łupiny od jądra...

Dla nas, polaków, obecnie nastały czasy niesłychanie wielkiej wagi. To są przecież czasy budowa ia Polski nowej, potężnej i nadewszystko czcigodnej, a dla nas świętej, bo naszej ojczyzny, *Mucierzy!*.. W tem budowaniu musimy *wszyscy* brać udział dzielny, świadomy, umiejętny i — odpowiedzialny... W takiej pracy fundamentalnej musimy posługiwać się wskazówkami wiedzy rzetelnej i prawdy... Z pewnością każdy rodak, ożywiony dobrą i mocną wolą, radby uczciwie i jaknajpilniej spełniać swoją pracę obywatelską dla dobra Polski. Sobie nie dowierzając i zresztą nawet nie mogąc sam z siebie wysnuć wszystkich wiadomości, każdy ciekawie i skwapliwie udaje się do pisarzy po wiadomości potrzebne, któreby go oświeciły, pomogły, jak ma usłużyć pożytecznie swej ukochanej Polsce... I oto co częstokroć czerpie ze słów drukowanych?

Niektórzy pisarze w *czcigodnych naczyniach*, — tak nazywam słowa drukowane, — podają mu jad fałszu, kręctwa, nieuctwa, nienawiści — i niesprawiedliwości... Nieogledny, łatwowski, słaby umysłowo czytelnik pije z tych czcigodnych naczyń truciznę, bałamuctwo i ciągle mniema, że czerpie napój z czystej krynicy prawdy, bo nawet mu przez myśl nie przejdzie przypuszczenie, że nie w każdym słowie drukowanym kryje się święta prawda... Jeszcze ciągle czeni słowo drukowane jako naczynie czcigodne, w którym zawiera się *tylko* prawda!

W tych trudnych i dla nas, polaków, tak

bardzo ważnych czasach, posłannictwo pisarza publicznego jest bardzo odpowiedzialne! Mamy być jakgdyby kapłanami prawdy i wiedzy! W czcigodnych naczyniach mamy podawać swemu ogółowi nieskazitelną prawdę i wiedzę jako wskazówki potrzebne do budowania Polski.

Strzeżmy tych naczyń czcigodnych! Ślubujemy sobie wszyscy nigdy je nie pokalać fałszem, kręctwem, podstępem, choćby nawet za cenę złotej góry, za urząd najwyższy, ministerjalny, lub za urząd najszacowniejszy, posła sejmowego... Prawda doskonali duszę, podnosi ją, uszlachetnia, a my, pisarze mamy lud sposobić do budowania Polski. — Kochamy Polskę? Kochamy lud? — Tak! A więc podajmy mu na posilek istotny, jak sakrament, prawdę, w poświęconem, czcigodnem naczyniu, słowie drukowanym.

Panowie Pisarze, nie zatraćmy poszanowania prawdy dla dobra ludu, któremu służymy, którego serdecznie miłujemy, jako najbardziej upośledzoną, prawdziwie nieszczęśliwą część narodu naszego, — i dla chwały Polski ukochanej, której w tych niebezpiecznych czasach żołnierz polski oddał w ofierze swoje życie — a my, pisarze, oddajemy swoje serca i siły. Najszczytniejszem zadaniem naszym — głoszenie prawdy i *wierzymy mocno*, że tylko prawda uzacni Lud i uzdolni go do współpracy narodowej nad odrodzeniem potężnej i chwalebnej Polski.

Niech się tak stanie podług wiary naszej.

Ks. A. Kwiatkowski.



Oddział wojska polskiego boczną drogą zdąża na front, do okopów. Ci, co teraz tam idą, zapewne myślą, że nie wszyscy wrócą, bo część, a może i wszyscy, tam swe życie położą w ofierze za wolność Polski.

Witaj nam Jezu nowonarodzony.

Witaj nam Jezu nowonarodzony
 W ubogiej stajence, na sianku złożony
 My dzisiaj do żłobka Twego śpieszymy
 I pokorne pokłony Tobie czynimy.
 Wielka dla nas radość, żeś się nam narodził,
 Boś nasze cierpienia i troski osłodził.
 My wszyscy społecznie Ciebie dziś witamy
 I do Twoich nóg kornie się schylamy.
 O Jezu narodzony, obóstwem niewzgardziłeś
 I w ubogiej stajence narodzić się raczyłeś,
 Więc nie gardź prośbami, które do Cię płyną
 I wysłuchaj nas, prosimy Święta Dziecino.
 Prosimy Cię Jezu nowonarodzony,
 By każdy z nas był uszczęśliwiony.
 Byś choroby oddalał, a zdrowia nam użyczył
 Byś się zmiłował i grzechów nam nie liczył.
 Prosimy Cię Jezu nowonarodzony,
 By naród polski był uwolniony
 Od wszystkich wrogów, którzy napadają
 Naszą polską ziemię i krew rozlewają,
 Pobłogosław Jezu nowonarodzony
 Zmartwychwstającą Polskę i naród zgębiony,
 Aby pracował w zgodzie, w jedności
 Nad odbudową kraju dla lepszej przyszłości.
 Prosimy Cię, Jezu, by w polskim narodzie
 Żyli wszyscy w jedności, miłości i zgodzie
 By nigdy kłótnia, nienawisć nie mieszkala,
 Ale tylko zgoda, jedność panowała
 Witamy Cię, Jezu, nowonarodzony
 W ubogiej stajence w żłobku położony!

Młody Marcin Murawiec.

O SEJMIE.

W początkach istnienia państwa polskiego nie bywało sejmów. Pierwsi królowie: Mieszko, Bolesław Chrobry i następni rządili samowładnie, nie pytając nikogo o zdanie i radę.

Na wojnę król szedł z drużyną, złożoną z dobranych młodzieńców, których sam żywił, odziewał, uzbrajał, rozmieszczał po grodach warownych, troszczył się o wszystkie ich potrzeby. Ażeby ci wojownicy mieli za co utrzymać swe żony i dzieci, rozdawał im kawałki gruntu.

Nie mogąc wszystkiego dopilnować osobiście, nazywał król pomocników swoich — urzędników, rozsyłał ich po państwie z rozkazami, nie pytając ich również o radę i wymagając, ażeby go słuchali we wszystkim. Ale takie urządzenie nie mogło trwać długo.

Po śmierci Mieczysława II, i za Bolesława II Śmiałego, oraz za Władysława Hermana urzędnicy królewscy korzystają z każdej sposobności, ażeby narzucić królowi swoją wolę i wyłamać się z pod posłuszeństwa jego rozkazom. Otóż samo starają się również biskupi i przedniejsi z duchowieństwa, jako ludzie należący do stanu, który wszystkim i innym przodował oświatą.

W połowie 12-go wieku Bolesław Krzywousty podzielił przed śmiercią państwo między swoich synów. Od tej pory rozpada się Polska na poszczególne dzielnice, których wciąż przybywa, bo każdy książe, z kolei musi swym kawałkiem ziemi obdzielić synów swoich. Ilość urzędników powiększa się wówczas, ponieważ każdy książe, zarządzając swoją dzielnicą, chciał mieć do pomocy takich urzędników, jakich przedtem miał król dla całego państwa.

W tym czasie władza monarchy słabnie ostatecznie, a urzędnicy i biskupi nabierają coraz większego znaczenia. W ich ręce przechodzi władza; stają się oni możnowładcami; jednym księżętom odbierają rządy; innych zapraszają sami na trony; każdy książe jest od nich zależny i musi naradzać się z nimi we wszystkich ważniejszych sprawach. Ale ludność nie zabiera głosu w sprawach publicznych.

Na początku 14-go wieku Władysław Łokietek staje się panem wszystkich prawie dzielnic, i Polska łączy się znów w jedno państwo pod rządami jednego króla.

Dawne drużyny rycerskie nie leżały załogą po grodach, lecz każdy rycerz gospodarował na roli, otrzymanej od króla. Po dawnemu obowiązani byli rycerze w razie wojny odbywać służbę wojskową, z dóbr swych opłacali królowi podatki, dostarczali mu podwód i żywności, gdy z orszakiem przejeżdżał przez ich ziemię. Tych ziemian — rycerzy zowiąmy pospolicie szlachtą. Udziału w rządach nie miała jeszcze szlachta w owych czasach.

Taki stan rycerzy trwał do drugiej połowy 14-go wieku. Po śmierci Kazimierza Wielkiego († 1372) królem polskim został Ludwik Węgierski. Mało on dbał o Polskę, lecz troszczył się jedynie o to, by zapewnić następstwo jednej ze swych córek. Musiał więc starać się o to, aby na jego zamiary przystali możnowładcy i szlachta. Pierwszym przyrzekł, że na urzędników będzie nazywał Polaków, nie Węgrów; szlachtę uwolnił od wszystkich dawniejszych ciężarów i podatków, oprócz obowiązków służby wojskowej i składania tak zwanego łanowego, to jest niewielkiej opłaty po 2 grosze z łanu.

Układ ten, między królem Ludwikiem a Polakami, zawarty w mieście Koszycach na Węgrzech, nazywa się faktem koszyckim. Od tej chwili szlachta domagać się zaczęła coraz nowych swobód dla siebie.

Pierwsi królowie z rodu Jagiellonów zwoływali możnowładców na narady we wszystkich sprawach ważniejszych. Coraz częściej zachodzi potrzeba zwoływania zjazdów ogólnych, na które przybywali dostojnicy ze wszystkich ziem

polskich. Te zjazdy ogólne doradców królewskich z całego kraju zwano u nas *sejmami*.

Szlachta zazdrośnie na to patrzyła. Niedopuszczana do sejmu, czyli do rady królewskiej, zjeżdżała się jednak tu i owdzie i naradzała między sobą nad obroną własnych interesów. Takie zjazdy nazywano *sejmikami*.

Po raz pierwszy zwołał sejmiki szlacheckie król Władysław Jagiełło w r. 1404 ym przed wojną Grunwaldzką z Krzyżakami.

Kazimierz Jagiellończyk musiał przyrzec, że bez zezwolenia sejmików nie wyda nowych praw, ani zwoła szlachty na pospolite ruszenie. Od tej pory o wszystkich najważniejszych sprawach miało radzić kilkanaście zjazdów szlacheckich i to każdy z osobna.

Szlachta na sejmiku zebrana, wybierała kilku z pomiędzy siebie, dawała im wskazówki czyli instrukcje, na co mają zezwolić, a czemu się sprzeciwić i wysyłała tych posłów swoich na sejm razem z królem i dostojnikami. Zwyczaj ten utrwalił się z biegiem czasu i już od końca 15-go wieku na wszystkie sejmy oprócz króla i dostojników przyjeżdżają też i posłowie, wybrani przez szlachtę na sejmikach. W taki sposób tworzył się sejm polski.

Jakże się odbywały narady sejmowe?

Na kilka tygodni przed oznaczonym terminem król rozpisывał listy do dostojników i rozsyłał po wszystkich województwach zawiadomienie, aby szlachta zjeżdżała się na sejmiki i dokonała wyboru posłów.

Sejm rozpoczynano od uroczystego nabożeństwa. Po nabożeństwie posłowie odprowadzali króla do jego zamku, sami zaś zbierali się w jednej z sal przeznaczonych na obrady w tak zwanej sali poselskiej. Tu przewodzący wybierali z pomiędzy siebie przewodniczącego, marszałka, który przewodniczył na obradach, otwierał je i zamykał przemówieniami. Następnie sprawdzano, czy wszyscy przybyli są istotnie wybrani na sejmikach oraz czy między nimi niema kogokolwiek oskarżonego o ciężkie przestępstwo. Takiego natychmiast usuwano czyli rugowano z sali.

Posłowie z marszałkiem na czele przechodzili potem do sali, zwanej izbą senatorską, gdzie czekał ich król, siedzący na tronie w otoczeniu dostojników. Marszałek pierwszy zabierał głos i od imienia całej szlachty witał króla uroczystą przemową, na którą zwykle odpowiadał kanclerz, najpierwszy z dostojników państwa. Potem posłowie podchodzili do tronu i całowali rękę królewską. Po ukończeniu tych powitań i ceremonji kanclerz odczytywał, tak zwaną, propozycję sejmową, to jest przedstawiał posłom, z jakiego powodu sejm został zwołany i nad jakimi sprawami mają się zastanawiać. Wtedy izby się rozłączały, to jest senatorowie z królem zbierali się osobno, posłowie zaś osobno, i pod przewodnictwem marszałka rozważali sprawy, im przedstawione. Dopiero na kilka dni przed zakończeniem sejmu, izby łączyły się znowu: posłowie przechodzili do izby senatorskiej, marsza-

łek odczytywał, co posłowie postanowili i nad temi postanowieniami toczyła się dyskusja, w której wszyscy mogli głos zabierać. Po ukończeniu obrad spisywano tak zwaną *konstytucję* czyli zapadłe na sejmie uchwały, marszałek wypowiadał mowę pożegnalną i po uroczystem nabożeństwie wszyscy rozjeżdżali się do domów.

Początkowo sejmy odbywały się w razie potrzeby; czasami częściej, niż raz na rok, czasami nie bywało sejmu przez kilka lat. Sejmy trwały po tygodniu lub dwa, czasem jednak i po parę miesięcy, jeżeli dużo spraw się zebrało. Dopiero w pierwszym bezkrólewiu po śmierci Zygmunta Augusta postanowiono, że co dwa lata odbywać się ma sejm zwyczajny, trwający 6 tygodni; w razie pilnych spraw w ciągu tego dwulecia zwoływano sejm nadzwyczajny, który mógł trwać 2—3 tygodni.

Na sejmach nie głosowano; weszło bowiem w zwyczaj, że do zdecydowania uchwały trzeba było jednomyślnej zgody wszystkich zasiadających na sejmie: króla, senatorów i posłów szlacheckich.

I władza przeszła w ręce sejmu, a Polska przekształca się z monarchji na Rzeczypospolitą szlachecką z królem obieralnym na czele.

Ten nasz sejm, złożony z przedstawicieli szlachty był sejmem szlacheckim, sejmem stanowym, nie przedstawicielstwem całego narodu. Taki sejm dbał przedewszystkiem o stanowisko szlachty, jej interesów bronił, innemi sprawami zajmował się o tyle tylko, o ile one dotyczyły interesów szlacheckich.

Uzyskanie jednomyślnej zgody na sejmie przychodziło z ogromną trudnością. Za dawnych, dobrych czasów łatwo było nakłonić do zgody oporny sejmik; nieraz nawet nie zważano na protest posłów z tego lub innego sejmiku. Teraz szlachta, rozkochana w „złotej wolności” uważa to prawo sprzeciwiania się woli większości, to „*liberum veto*” (nie pozwalam)—jak je u nas zwano z łacińska—za koronę wszystkich swych swobód, dba o nie, jak o źrenicę oka.

Sejmy zrywano coraz częściej; rozjeżdżano się, nie postanowiwszy, bo szlachcic nie umiał uszanować najrozumniejszej ustawy, jeżeli ją uchwalono bez niego, nie rozumiał, że i miłość własna i korzyść osobista ustąpić powinny tam, gdzie chodzi o dobro całego ogółu, o dobro kraju.

Pod koniec 17-go i 18-go wieku nie król, nie senatorowie, nie sejm cały, ale sejmiki szlacheckie rządzą Polską.

„Polska stoi nierządem”.

Wskutek tego od wschodu car rosyjski rozciąga opiekuncze skrzydła nad Polską i sejmom wolnym dyktuje, jakie uchwały mają spisywać.

Ocknęli się wtedy ludzie z odrętwienia, rozejrzeli wkoło i ze zdziwieniem spostrzegli, że cała Europa daleko poszła naprzód, że tam już dawno minęły czasy, gdy jedna warstwa wszechwładnie panowała nad innemi.

Wtem jakby z nieba grom uderzył: nastąpił pierwszy rozbiór Polski. Rosja, Prusy i Austria zabrały po kawałku polskiej ziemi.

Nieszczęście nie odebrało ducha; nie założyli ludzie rąk bezczynnie, ale obwołali się po całym kraju i zjechali do Warszawy na wielki sejm, zwany *czteroletnim*.

Na tym sejmie radzić zaczęli, jaki porządek ma odtąd panować w kraju. I zapadły wielkie uchwały, a ogłoszone i przez wszystkich zaprzysiężone dnia 3-go Maja 1791-go roku, nazywają się *Konstytucją trzeciego maja*.

Na mocy praw, ogłoszonych 3-go maja, sejm polski tracił przestarzałą cechę parlamentu szlacheckiego, a stawał się sejmem z szerszym przedstawicielstwem całego narodu polskiego.

Nieszczęście zrównało wszystkie stany: szlachcica, mieszczanina i chłopca. Szlachta, błąd swój uznawszy, część praw swych i swobód odstąpiła innym warstwom narodu polskiego.

Lecz zapóźno już było. Trzech zaborców rozdarło naszą Ojczyznę.

Po przeszło stuletniej niewoli powstaje nowa Polska. Utworzył się rząd ludowy tymczasowy i rozpiął już wybory do sejmu ludowego (konstytuanty). Ustawa wyborcza daje dostęp do sejmu najszerzej warstwie ludności polskiej: wieśniakom. Będzie to zatem w stosunku do ludności polskiej sejm sprawiedliwy. Ma się on zebrać w styczniu 1919 roku.

Co on nam przyniesie?...

A. Kozicki.

Uchwały Związku Kółek Rolniczych.

W dniu 21 b. m. odbyły się posiedzenia Zarządu i Rady Zw. Kółek Roln. Na posiedzeniach tych przyjęto następujące rezolucje:

1. Związek Kółek Rolniczych wypowiada się bezwzględnie za zniesieniem przymusowych dostaw zboża i ziemniaków oraz wszystkich ograniczeń co do spożycia i mielenia, jednakże zboże zbywające rolnikowi musi być sprzedawane tylko instytucjom państwowym i samorządowym a nie przekupniom, żydom i spekulantom. Ze względu na konieczność wydobywania większych ilości zboża, należy ceny podnieść w dawnej okupacji niemieckiej, a to kosztem zmniejszania zysku monopolowego, ale nie podniesienia ceny chleba w miastach.

2. W celu przeciwdziałania brakowi zboża i rozpowszechniania się pijanstwa, Rada Z. K. R. wypowiada się za usilnem tępieniem tajnego gorzelnictwa i karaniem przestępców bezwarunkowym więzieniem bez zmiany na grzywny. Z tego względu i z innych, palącą potrzebą jest tworzenie straży bezpieczeństwa po gminach, zanim powstanie policja państwowa. (Niektórzy mówcy wypowiadali się za rozciągnięciem tych samych represji na uprawiających potajemnie sprzedaż wódki).

3. Zawiadamianie władz polsk. ch o tajnych gorzelniach, o przemyślnictwie i t. p. przestępstwach Rada Z. K. R. uważa w dzisiejszych warunkach nie za czyn potępiania godny, ale za obowiązek obywatelski.

4. Rada C. Z. K. R. wypowiada się za zniesieniem monopolu mięsnego i za wprowadzeniem wolnego handlu; co się tyczy zaopatrzenia w mięso wojska, wskazane byłoby powierzeni dostaw specjalnym stowarzyszeniom spółdzielczym, których tworzenie powinno być otoczone szczególną opieką rządu.

5. Rada C. Z. K. R. wypowiada się za zniesieniem sekwestru skór, smarowideł, żelaza i innych potrzeb rolniczych.

Rozumiejąc, że rozstrzygnięcie sprawy tak ważnej dla całego kraju nie może być zależne od jednostronnych może życzeń przedstawicieli rolnictwa, postanowiono zwrócić się do Ministerjum Apropowizacji o możliwie szybkie zwołanie w tej sprawie narady, w której wzięliby udział przedstawiciele rządu, miast i rolników.

6. Rada C. Z. K. R. stwierdza wielką potrzebę i znaczenie organizacji Kółek Rolniczych w chwili przełomowej, jaką kraj nasz przeżywa obecnie i dlatego postanawia dążyć wszelkimi siłami do utrzymania sprawności i do wzmożenia pracy na terenie Kółek Rolniczych.

Poruszono jeszcze kilka spraw mniejszej wagi, poczym paru mówców nawoływało członków Kółek do jedności, do unikania walk partyjnych i do pracy pod hasłem „Bóg i Ojczyzna”.

Jak budować naszą przyszłość?

„Popierajmy przemysł i handel polski—kupujmy tylko krajowe wyroby!”—takie hasło słyszemy tu i owdzie.

Aby to hasło w czyn wprowadzić, potrzeba mieć te wyroby własne, t. j. mieć fabryki, które je wyrabiały.

Są u nas jednostki, które zbudują jakąś fabryczkę, ale często kończą bankructwem. Wskutek tego utarło się u nas przekonanie, że w Polsce tylko cudzoziemiec lub żyd ma szczęście, a swojemu nic się nie powiezie.

Zapewne ze strony naszego społeczeństwa jest brak poparcia, ale, powiedziałbym, jeszcze większy wśród nas jest brak przedsiębiorczości.

Jaki to np. jest wielki brak kolei w Polsce (w Królestwie szczególnie). Wiele się na to składało przyczyn. Najwięcej przeszkadzał nam rząd rosyjski.

Budujmy więc kolejel! Budowa kolei to nie tak wielkie ryzyko, jakby się wydawało. Widzimy, że na Zachodzie i w Ameryce budują koleje prywatni przedsiębiorcy i robią na nich dobre interesy.

Przy budowie kolei iluż to ludziom dajemy zarobek!

Zarabiają właściciele gruntów, potrzebnych pod tory kolejowe i budynki.

Zarabiają robotnicy do sypania wałów, zarabiają murarze i betoniarze. Zarabiają fabryki, wyrabiające szyny kolejowe, parowozy, wagony i t.p.

Tak z każdym przedsiębiorstwem...

Przyjrzyjmy się naszym współbraciom na Śląsku, Morawach i Czechach, jak oni uprzemysłowali swoje kraje, co możemy stwierdzić, jadąc koleją z Oświęcimia do Wiednia lub Ołomuńca. Tam komin fabryczny wznosi się jeden obok drugiego, tam niepotrzebujemy jechać końmi kilkanaście mil do stacji kolejowej, bo sieć kolejowa jest gęsta. Tam rolnictwo rozwinięte: inne są urodzaje w polach, inne krowy, inne konie, inaczej ludzie mieszkają, inaczej się ubierają, inaczej się żywią. Jakież jest tam dobrobyt! Jakież tam lepiej jest, niż u nas!

Dlaczego u nas tak być nie mogło?!

Ziemia nasza wyda takie same plony, gdy ją tak uprawimy, jak nasi pobratymcy. A my mamy jeszcze nadto własny węgiel, własną naftę, własną sól; mieliśmy i własny las, lecz Niemcy przez rabunkową gospodarkę trzyletnią strasznie nam lasy zniszczyli. Trzeba im teraz rachunek do spląty przedstawić!

Nie zaniedbujmyż pracy przemysłowej i handlowej! Nie lekceważmy handlu i przemysłu! Bo to bogactwo wielkie!

Dotychczas miliony Polaków szły „na Saksy”, do Ostrawy, do Ameryki, miliony pchają się do szkół, a dla pracy w handlu zostają żydzi i ci, co się uczyć nie chcą.

Nasza młodzież wstępuje do szkoły średniej, matka i ojciec, posyłają syna do gimnazjum, widzi go w przyszłości księdzem, doktorem, adwokatem i t. p. Tymczasem nasze bogactwo narodowe: handel i przemysł, przechodzi w obce ręce, i miliony pieniędzy ci obcy wywożą z kraju zagranicę. I my wciąż zostajemy nędzarzami.

Z braku przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych w naszym kraju, tracimy i ducha przedsiębiorczego i spryt do handlu.

Młodzież nasza nie uczy się po to, aby się wykształcić, i wykształcona iść do pracy w przemyśle, handlu i rolnictwie, a na tym polu wyzyskać swoją wiedzę, swoją inteligencję dla podniesienia tych gałęzi gospodarstwa w naszym kraju i własnego dobrobytu, ale pcha się do biur i urzędów...

Urzednik, a nawet woźny, sam się uważa i my go uważamy za coś wyższego od kupca i rzemieślnika, ale nie zastanawiamy się nad tem, kto jest pożyteczniejszym członkiem społeczeństwa, czy urzednik, czy robotnik.

Pchamy więc swych synów do biur, a do pracy w handlu i przemyśle zostają, którzy się uczyć nie chcą, lub nie mogą, i ci, których ze szkoły wypędzono.

Codziennie usłyszeć możemy w Polsce taką groźbę, ojca lub matki, skierowaną do dzieci: „nie ucz mi się, nie, to pójdziesz do szewca, do sklepu, do rzemiosła”. Niewłaściwa groźba! Wypadałoby raczej mówić naszym synom i córkom:

„Ucz się dobrze, a pójdziesz do rzemiosła; do handlu”. Trzeba młodzież zachęcać do tych zawodów i nie oddawać tam próżniaków, niedołęgów, ale zdolnych, pilnych i wykształconych młodzieńców, bo tylko tacy mogą podźwignąć i rozwinąć handel, przemysł i rolnictwo, będące podstawą dobrobytu kraju i społeczeństwa.

W dodatku każdy urzednik jest niewolnikiem jakby, przykutym do swego urzędu i miejsca i zależnym od fantazji przełożonego. Tymczasem rolnik, kupiec i przemysłowiec jest wolnym obywatelem, robi to, co chce, co mu korzyść przynosi, co mu się więcej podoba, zakłada swoje gospodarstwo tam, gdzie go wiążą stosunki rodzinne, gdzie przyjemniej, gdzie lepszy interes. Jeżeli jest zdolniejszym, przebiegłym i pracuje więcej, zarabia więcej i ma więcej...

Każda praca jest równie szlachetna i nikomu nie ubliża, o ile jest uczciwa i służy dla dobra ogółu.

My dotychczas nie prawie nie zrobiliśmy dla uprzemysłowienia i odrodzenia kraju.

Czy i nadal nic nie będziemy robili?!

Pamiętajmy o tem, że sąsiednie narody otoczą nas i zawojują. Bo chociaż teraz będziemy mieli swobody narodowe, będziemy mogli teraz mówić, śpiewać i ubierać się po polsku, ale zbraknie nam pracy, zbraknie chleba dla polskiego ludu i miliony naszych rąk polskich silnych i zdrowych będą pracowały za morzem i „na Saksach”, aby pracą swoją wzbogacać inne narody. A jednocześnie będziemy może prowadzali nawet od naszych wrogów, wzbogacając ich, szpilki, igły, topór, sierp, kosę i t. p. rzeczy, a nawet obuwie i okrycie z zagranicy.

Jeżeli chcemy być narodem zdrowym, silnym i niewzruszonym, musimy stworzyć własną siłę u siebie, musimy się oświecić i uprzemysłowić; musimy krajowi naszemu dać oświatę, handel i przemysł.

Do tego potrzeba nam ludzi, pieniędzy i pracy.

Ludzi mamy dość, pieniędzy również, a pracę stworzyć łatwo. Dziś praca — to nasza broń. Nie traćmy więc ani chwilki czasu!

Niechaj huk młotów i turkot maszyn będzie naszą pieśnią, a na tej ślicznej polskiej ziemi, na tych ruinach i zgliszczach pozostałych po wojnie, na tej niwie, uprawionej obficie kośćmi i krwią naszych ojców, braci i synów, zakwitnie dobrobyt, będzie dość chleba dla polskiego ludu, i wzrosniemy w *narod wielki i niezwyciężony*...

Bierzmy się więc natychmiast do pracy... do rzemiosła, do handlu, do przemysłu...

A. K.

Wybieraj zawsze sposób życia najlepszy, choćby był najtrudniejszy. Przyzwyczajenie uczyni je z czasem łatwym i przyjemnym.

Pitagoras.

PRZED WYBORAMI.

Do największych nieszczęść każdego narodu należy ciemnota wiejskich warstw ludowych, t. zw. analfabetyzm ludu, jego nieuctwo, brak uświadomienia narodowego. Wtedy lud, choć instynktownie przywiązany do ziemi, karmicielki swej, ale wiedzy godny pożałowania żywot. Niekorzysta on z tych urzędów, które zapewniają światu całemu dobrobyt i szczęście, nie umie gospodarować należycie na swym kęsie ziemi, aby dał on mu obfity plon, nie rozumie, co to jest Ojczyzna, jakie są jej potrzeby i jakie obowiązki spoczywają na każdym tej Ojczyzny mieszkańcu.

Pracuje on na grzędzie swej, zbiera, zarabia, je, śpi, umiera w ciasnej gliniance swej, nie wiedząc, że tuż obok jest świat inny, świat służby obywatelskiej, która troszczyć się nam każe o losy całego kraju; o losy każdego tego kraju mieszkańca. Te uwagi nasuwają się nam, gdy spojrzymy na byt naszego chłopca polskiego.

Myśl chłopca naszego rzadko kiedy sięga dalej, niż poza jego własny zagon, niezrozumiałe dla niego słowa „Ojczyzna”, „Polska”. Prowadzi on życie odosobnione, samolubne, nie odczuwając potrzeby życia społecznego, potrzeby łączenia się w gromadę.

Analfabetyzm ludu na ziemi naszej, to niemoc Polski największa, która przed laty przyprawiła ojczyznę, naszą o zgubę. Wróg rozszarpał nam tę Ojczyznę, bo nie miał ją kto obronić.

We wszystkich walkach wolnościowych w krwawych bojach o Polskę, lud prawie żadnego udziału nie brał.

I dziś, widzimy, że, pełne rozpaczki wołanie Lwowian o pomoc, nie dochodzi do uszu skostniałego ludu polskiego.

Chłop nasz nie chce wiedzieć nic i słyszeć o tem, że tam, na kresach hajdamacy dopuszczają się rzezi i rabunków, że mordują nam naszych rodaków, że w pień wycinają wsie całe...

Chłop nasz na wojnie suto dorobił się. Za produkty rolne brał on tak wysokie sumy, o jakich nie śniło mu się nigdy. Dziś stan włościański, najbardziej zamożny, nie chce słyszeć o tem, aby porzucił swój dom i, aby narażając na niebezpieczeństwo swe zdrowie i życie, z bronią w rękę poszedł ratować braci swych na kresach.

Do takiego upośledzenia swego, unicestwienia najszlachetniejszych pierwiastków swej duszy doszedł lud wiejski z powodu nieuctwa swego.

Analfabetyzm ludu wiejskiego jest przeto największym nieszczęściem narodu naszego, jest wprost tegoż narodu przekleństwem!

Garść za ledwie narodu polskiego, garść wyrobiona umysłowo, czoło tego narodu, jego chluba, jego moralni i umysłowi przywódcy, najlepsi, synowie kraju, jak przed wiekami, tak i dziś bohatersko dźwiga cały ciężar losów Polski na swych barkach.

Ta garść najszlachetniejszych synów Ojczyzny wciąż poci się krwawo, męczy, wyteża ostatnie swe siły, aby przed wrogiem zewnętrznym obronić wiarę, obyczaj, język, aby strzec granicę

kraju, aby wewnątrz utrzymać ład, porządek, aby ducha polskiego pchnąć na nowe tory, szerzyć oświatę, sztukę, aby imię Polski roznieść po świecie całym.

A lud wciąż trwa w letargu beczynności zubożeniu; na wszystko, co koło niego się dzieje.

Mamy więc w pośród siebie siłę wielką, lud wielomilionowy, o duszy pełnej ukrytych bogactw, ale duszy martwej, pogrążonej w dziejowej śpiączce. Ten lud przodownicy społeczeństwa polskiego bronią, własną piersią swą, aby go wróg nie znieprawiał, aby mu nie wydarł duszy i do niewoli nie zapędził.

A lud analfabeta milczał dawniej i dziś milczy, ślepotą moralną dotknięty... Oto dziś zgarnia korony do kieszeni, otrzymane ze sprzedaży produktów rolnych, macha ręką na wszystko, co najświętszem jest wołaniem Ojczyzny, i spokojnie zasypia w swej gliniance, pełnej zaduchu.

Tak więc w tym grzechu śmiertelnym, posiadając 15 milionów ciemnego chłopca, znieczulonego na najgorętsze potrzeby społeczne i narodowe, przystępujemy do rozwiązania najważniejszego zadania doby dzisiejszej, do wyborów sejmowych.

Ten chłop ma wybrać z pośród siebie ludzi, którzy mają założyć na długie lata podwaliny bytu narodowego, którzy mają urządzić Polskę, którzy upoważnieni będą do wypowiedzenia się w sprawach dotyczących kraju całego, a więc w sprawie wojskowej, administracji kraju, w sprawach kościelnych, oświatowych i wielu innych.

Na dwa więc pytania musi dziś odpowiedzieć lud, idąc do urny wyborczej.

Za jaką wypowiedział się formą rządu, jakich urzędów, zmian, reform żąda, aby mu w państwie polskim było lepiej żyć; aby, korzystając z pełni praw obywatelskich, poczuł się gospodarzem nie tylko nędznej zagrody swej, ale gospodarzem całej Ojczyzny, jak długa i szeroka.

Następnie musi wskazać, kogo wybiera za rzecznika tych swych żądań, komu powierza swą wolę.

Dobrze pojmujemy, że lud nasz, dzięki upośledzeniu swemu, nie dorósł do zrozumienia ważności obecnej chwili, że bez odpowiedniego przygotowania, nie jest w stanie odpowiedzieć na stawiane mu powyższe pytania.

Na nas więc, ciąży święty obowiązek przyjscia mu z pomocą w tym względzie.

Trzeba w pierw, nim przystąpimy do wyborów, lud nasz pouczyć, po co zwołany będzie sejm;—co będzie przedmiotem obrad sejmowych, jakich ludzi należy wybierać, aby interesy narodowe, a przedewszystkiem interesy tej najliczniejszej w kraju warstwy ludowej były w sejmie należycie uwzględniane.

Słowem trzeba rychło przystąpić do akcji przedwyborczej. Na licznych zebraniach gminnych ludzie dobrej woli, obeznani z potrzebami włościaństwa, powinni uświadamiać lud o zadaniach i pracach, jakie ma podjąć sejm, aby kra-

jowe urządzenia wsparte były na nowych wolnościowych podstawach, zabezpieczających prawo do życia każdemu uciśnionemu, aby zapanowała w wolnej Rzeczypospolitej wolność sumień, wolność słowa, a jednocześnie aby ład i porządek w kraju dawał możność pomysłnego rozwoju umysłowego i ekonomicznego tego kraju mieszkańcom.

Ludzie, których lud zechce wysłać na obrady sejmowe, to ludzie, którym powierzy najwyższe dobro swoje, opiekę nad sumieniem, nad pracą swą, nad życiem swem.

Należy dobrze obmyśleć, czy czasem ci wysłańcy ludu nie będą zdrajcami jego sprawy, czy nie zlekceważą najświętszych tego ludu ideałów narodowych, czy to nie będą czasem tacy, którzy słowa „Bóg i Ojczyzna” wykreslili ze swego słownictwa, którzy, tycząc się z nieprzyjaciółmi naszej Ojczyzny, z żydami, Niemcami, Rusinami, zgowią dla Polski zguby i zatracenia?..

Czy to czasem nie będą płatni wierzyciele, którzy zechcą siać waśń między nami, zamęt w kraju głosząc hasła rosyjskiego bolszewizmu, tego mordy i grabieży cudzego mienia!..

Należy przeto na zebraniach przedwyborczych pouczyć lud, aby poszedł za głosem swego instynktu wrodzonego i rozumu, który mu najlepiej wskaże, komu z licznych narzucających się przyjaciół powierzyć należy los swój, aby nie dał się wziąć na lep niedoścignionych obietnic. Należy wskazać włoścjanstwu, że wszelkie reformy, zmierzające do polepszenia bytu bezrolnych lub małorolnych, dadzą się łatwo przeprowadzić jedynie na drodze zgodnego porozumienia, na drodze współpracy i ofiarności wszystkich klas społecznych, ale nie zapomocą gwałtu, zaboru cudzego mienia.

Lud, dziś przed wyborami, powinien dobrze rozważyć, czy chce nadal pozostać w dotychczasowym upośledzeniu swem, czy też ma wyjść z ciasnej, — ciemnej chałupy swojej, wyrzeć na świat szeroki i dążyć za pomocą reform sejmowych do polepszenia bytu swego i bytu całej Ojczyzny.

Organizatorowie zebrań ludowych muszą sami wytknąć program tych licznych reform, opartych na gruncie chrześcijańsko-demokratycznym oraz narodowym, które mają być niezwłocznie wprowadzone.

W ten sposób, gdy lud zrozumie całą wagę obrad sejmowych, to na te obrady będzie się starał wysłać prawdziwych przyjaciół swoich, rzeczników swej wielomiljonowej woli.

Ks. I. Władziński.

Doskonalenie samego siebie jest podstawą wszelkiego postępu i wszelkiego rozwoju moralnego.

Konfucjusz.

Z I M A.

*Smutno stoją nagie drzewa,
Z liści obnażone,
Żaden ptaszek już nie śpiewa,
I rośliny umrożone,
Znikły kwiaty, wszelkie ziola,
Wonne i pachnące,
Które rosły hen dokola.
Na polu i łące
Lecą białe śniegu płatki
Niby ptaszki białe
Białą drzewa, dachy chatki
Białą pola całe
I gdzie spojrzeć, zamiast tawy
Śnieżek się bieleje,
Pokryte też lodem stawy
I wiatr mroźny wieje.
I mroz też skrzypi pod nogami,
Dokucza zawzięcie
I wróbelek razem z nami,
Znosi trudy święcie;
Iecz choć przyszła mroźna zima,
To nas zbyt nie smuci,
Gdyż każdy z nas głodu nie ma
I wie, że lato wróci*

Młody Marcin Murawiec.

Noc Bożego Narodzenia.

Ziemia zdrętwiała od silnego mrozu. Białą całun śnieżny ją przykrył. las milczy, przygnieciony grubym szronem, pod którym aż gną się gałęzie. Całe niebo skrzy się od jarzących się gwiazd; światło ich zimne i drzące. W zwodniczem ich miganiu ze wzgórz widać czarne piętna wiossek, rozsianych wokół i pogrążonych w dolinach.

Nagle w jednej wiosce uderzył dzwon. Odgłos jego rozlega się daleko, daleko... Wtórują mu inne, zlewając się w piękną harmonijną muzykę. Ta muzyka dzwonów była czarodziejską. Oto ożyła cała okolica, zewsząd, jak z pod ziemi, jawią się ludzie i idą, idą.. Idą cęte szeregi ludu wiejskiego w białych lub ciemnych kożuchach, kierując swe kroki do pobliskiego kościoła. Są między nimi ludzie zmęczeni życiem i biedą, są ludzie z rozdartymi sercami, z pochylonemi do dołu głowami; są ludzie pokrzywdzeni od losu, nieszczęśliwi... Niesli oni z sobą do świątyni swe poniżenie, swe upośledzenie, swe wstęchnienia ciężkie—to było wszystko, co mogli ofiarować Bogu w noc Bożego Narodzenia. Spodziewali się znaleźć tu ukojenie i spokój..

Szli też do kościoła bogacze w świątecznej strojnej odzieży. Oni, idąc, wesoło gwarzyli pomiędzy sobą. Niesli oni do świątyni swe urojenia fantastyczne o jutrzejszej uczcie i zabawie świątecznej.

Wkrótce te różnorodne tłumy skryły się w świątyni. Świątynia błyszczała od jarzących się świec.

Ruch na ziemi znów zamarł. Zaczęło się nabożeństwo.

Wtem powstała zawieja. Wiatr jakby przebudził się ze snu: zaszumił i zawył. Rzekłbyś—moce piekielne zaczęły wyprawiać swe harce, podrażnione uroczystą chwilą nocy Bożego Narodzenia. Na wszystkie strony wiatr rozdmuchuje śnieg, sypiący się z zerwanych chmur. Niebo zmieszało się z ziemią...

Zasypany śniegiem, zziębnięty, skostniały brnie młodzian, zapadając się co krok w głęboki śnieg. Dookoła nic dojrzeć nie może, nic usłyszeć, prócz przeraźliwego wycia wiatru, który gra i gra mu w uszach.

A jeszcze niedawno tak pięknie było w powietrzu!..

Młodzian, zmęczony, przystanął i pilnie zaczął rozglądać się wokół i nadśluchiwać. Pragnął ujrzej gdzie światełko, lub usłyszeć jaki dźwięk dzwonka czy mowy ludzkiej. Próżne wyczekiwanie. Słychać tylko niemilknące wściekłe wycie wiatru i trwożliwe bicie własnego serca.

Poszedł znów dalej... przed siebie... może się światło pokaże.. Otucha weszła w serce i poszedł naprzód pewnym krokiem. Często w śnieg zapadał i znów się podnosił; szedł ciężko dysząc i śpiesząc się. Lecz ani światła, ani zabudowań ludzkich nie widać było. A śnieżycą się wciąż wzmagała i wzmagała; wiatr bardziej szalał, a zimno przejmowało aż do kości. A młodzian szedł i szedł; to zapadał w śnieg, to podnosił się; wreszcie wycierpany padł na ziemię. Śmierć mu zajrzała w oczy. Przeraził się na samą myśl o tem. Podniósł się szybko i gorączkowo zaczął brnąć po śniegu naprzód. Nie patrzył na nic. Tylko brnął i brnął po głębokim śniegu, prawie biegnąc, byle dalej od strasznej zawiei. Padał i podnosił się i znów biegł, uciekając od widma śmierci, które za nim zdawało się gonić. Zdjął go strach. W oczach majaczyły widziadła. Nic przed sobą nie widział.

Nagle uderzył całym ciałem o twardy przedmiot i padł na ziemię. Miljony światełek zamigotały mu w oczach. Ocknął się, podniósł przerażony i zobaczył grube drzewo. Przysunął się bliżej, by znaleźć zasłone przed wiatrem. Lecz wiatr ze wszystkich stron dał zawzięcie, niosąc po całym ciele zimno i dreszcze. Spojrzał bezradnie dokoła.

Wtem przyszła mu do głowy dobra myśl. Stał pod dużą jodłą. Wyjął nóż, który na szczęście znalazł w kieszeni; pochwycił więc jedną gałąź, drugą, trzecią... obcinał i rzucał na kupę. Potem podpałił i ogrzał swe skostniałe ciało.

Pod wpływem ciepła rozmarzył się młodzian. — Co tam teraz robi moja najdroższa Janeczka—przyszło mu na myśl: wszak to doroczne święto Bożego Narodzenia... Zapewne cała rodzina, zebrana razem, wesoło gwarzy przy biesiadnym stole... Gwarzą wesoło, zajęci sobą, czy wspomną o samotniku, opuszczonym od wszystkich?..

I wyobrażał sobie, jakby to było teraz dobrze siedzieć w ciepłe, w wesołym kółku rodziny. A teraz oto drzy z zimna. I zimny dreszcz go przeszył od stóp do głowy, brr...

Lecz najdroższy obraz Janeczki wciąż mu się przewija przed oczyma. W ciepłym murywanym domu siedzi jej ojciec i matka, a obok nich Janeczka i kilka innych siostrzyczek. Ona najwdzięczniejsza i najmiłsza, młodzianka i piękna, jak rozkwitająca śnieżna lilja.. Daleko Ona od niego, daleko...

— Dobrze jej ciepło, wesoło.. może i o mnie pomyśli, wspomni...

Od tych myśli lekko mu na sercu i weselej; czuje, że ciepło mu się zrobiło i lepiej...

Janeczko, ty moja najukochańsza, najdroższa Janeczko! szepcą wargi młodzianca, a serce drży z rozkoszy.

Przymknął oczy, jednak wyraźnie widzi jej wesołą, jasną twarzyczkę i miłośnie wpatrzone niebieskie oczęta. Pamięta dobrze, jak z nią poraz ostatni się widział, obiecał wkrótce powrócić, ożenić się i razem już pojechać na dalsze wspólne szczęsne pożycie.

— Wkrótce już znajdę posadę — szepce, jakby ją pocieszając — pobierzemy się i już razem zamieszkamy... będziemy pracowali, będziemy najszczęśliwsi... zawsze, zawsze już razem... Ja niedługo, Janeczko, niedługo powrócę... powrócę...

Ocknął się, wstał i zamaszystym krokiem, z obrazem najdroższej Janeczki przed sobą, poszedł naprzód...

Czy dojdzie?...

A. K.

MOC LUDU.

Moc ludu polskiego na wsi, to nie krucha moc organizacji partyjnej, lecz jednolita siła zdrowego instynktu i potężnego uczucia patriotycznego.

Chłop polski na terenie byłego Królestwa Polskiego nie był zorganizowany politycznie. Kółka rolnicze, straże ogniowe, domy ludowe itp., o ile gdzieś istnieją, nie miały charakteru politycznego i nie uświadomiły chłopu w tym kierunku. Agitatorzy partyjni omijali wieś, jako niewdzięczne pole pracy. Chłop bowiem był za rozumny na to, aby dać się wziąć na lep pięknych obiecaneek.

Co daje chłopu siłę ducha i moc potężną, jako odruch rzesz miljonowych, a niepohamowaną, jako przypyływ fal morskich, to jego bezwzględne przywiązanie do ziemi.

Lud na roli osiadły, ukochał swe zagony mocniej, niż wszystkie inne na świecie, ukochał ziemię, która go karmi i przyodziewa, a przez tę ziemię szarą ukochał Polskę, jak długa i szeroka, z jej łąkami „złocem pszenicą, srebrzonym żytem”, z jej gajami zielonemi i słomianemi strzechami.

O Polsce wiedział chłop niewiele, chyba z opowiadań tych, co pamiętali otatnie powstanie lub z książki i gazety, którą czytał coraz częściej i coraz chętniej.

Nie uczono chłopu historii polskiej, a jednak Polska samorzutnie rozkwitła w duszy jego, jako rzecz wielka i święta.

Wojna światowa obudziła wśród ludu wiejskiego szczerą i gorący patriotyzm.

Chłop chce widzieć Polskę jaknajrychlej całą, zjednoczoną, odgradzoną od wroga murem zbrojnych synów chłopskich, którzy dziś już tłumnie garną się pod sztandary z orłem białym. Chłop żąda Polski z Poznaniem, Ślązkiem, Gdańskiem i Wilnem, chce mieć kraj swój własny i w nim rządzić uczciwie i porządnie, co mu się sprawiedliwie należy.

Tę niezłomną swą wolę wyraził chłop w uchwałach wieców ludowych w d. 24 z. m. w Piotrkowie i Łowiczu. Wyraża ją zawsze i wszędzie, gdzie ma po temu okazję. W uchwałach swych, obok zjednoczenia ziem polskich, żądają chlopi rządu z przedstawicieli wszystkich dzielnic Polski, żądają wojska dla obrony granic ojczyzny i zwołania najrychlej sejmu ustawodawczego.

Na sejm chłop nie przyjdzie z pustemi rekoma. Ma on swój program ekonomiczno-kulturalny, może mniej czerwony od wszystkich reklamowanych, przez tymczasowe rządy programów, „ludowych”, ale za to realny i zdrowy; chłop nie jest czuły na obietnice rzucane tak skrętnie dla uspienia czujności obywatelskiej ludu polskiego.

Nie znęci go obietnica podziału gruntów dworskich. Jakkolwiek głód ziemi na wsi jest wielki, to jednak ziemia jest rzeczą zbyt świętą dla chłopu, aby miał ją zdobywać drogą gwałtu i rabunku.

Liczenie na „bolszewizm” wśród chłopów musi zawieść srodze. Pojedyncze wypadki gwałtu i rabunku na wsi, głównie w powiatach sąsiadujących z bolszewicką Rosją, jak biłgorajskie, chełmskie i Podlasie, nie mogą być uogólniane, gdyż potępia je sam lud wiejski w całej Polsce.

Chłop rozumiał dziś nie gorzej od innych, że wiele rzeczy trzeba zmienić na świecie, że trzeba dać ziemię bezrolnym, a pracę i chleb masom robotniczym.

Chłop będzie popierał te dążenia. Gdy zbierze się sejm, gdy cały naród przez swych przedstawicieli wypowie swą wolę, tam nie zbraknie również woli chłopskiej, jednolitej i twardej jak mur, do przeprowadzenia gruntownych reform.

Chłop umie myśleć trzeźwo. Najpierw chce mieć Polskę, potem zaprowadzić w tej Polsce ład i porządek.

Potomek tych, co pod Raclawicami z kosą w rękę zdobywali armaty moskiewskie i dziś nie powstydy się chłop polski kosy swojej, gdyby trzeba było jej użyć w obronie zagrożonej ojczyzny, nie podniesie jednak mocnej pięści swojej dla mdłych i błędnych hasel czerwonej międzynarodówki.

Chłop polski zna moc swoją i wie o tem, iż żaden rząd nie ostoi się bez jego zgody, ani wbrew jego interesom nie będzie mógł rządzić a stąd czeka spokojnie na swą kolej, gdy go o głos zapytają, a pewny jest, że kolej ta rychło przyjdzie musi.

Głos ludu wiejskiego na obszarze całej Polski, to głos 15-tu milionów, głos więcej niż połowy ludności kraju, nie może być zlekceważony przez żaden rząd, choćby najbardziej zuchwały najbardziej lekceważący sobie opinię publiczną.

A więc chłop z podniesionem czołem i mocnemi dłońmi idzie budować Polskę wolną i równą dla wszystkich, a do tej pracy wspólnie z sobą wzywa wszystkich, komu ojczyzna droga!

Stanisław Hamezyk,

gospodarz z Napoleonowa pod Piotrkowem.

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne
z czasów prześladowania chrześcijan za panowania Nerona

Na tę wieść wszyscy zatrwożyli się w sercach, a Winicjusz i Ursus, wzięwszy ciemne płaszcze z kapturami, pospieszyli natychmiast do domu wdowy, by ostrzedz Apostoła. Po drodze już widzieli domy otoczone żołnierzami, których prowadzili jacyś nieznani ludzie. Niepokój znać było wszędzie, tu i owdzie zbierały się gromady ciekawych. Miejscami setnicy wypytywali schwytyanych więźniów o Piotra Apostoła i Pawła z Tarsu.

Ursus i Winicjusz, wyprzedziwszy żołnierzy, doszli jednak szczęśliwie do mieszkania wdowy, gdzie zastali Piotra, otoczonego garstką wiernych.

Na wieść o blizkiem niebezpieczeństwie, Nazarjusz wyprowadził wszystkich ukrytem przejściem do furki ogrodowej, a następnie do opuszczonego podziemia, odległego o kilkaset kroków od bramy miasta. Znalazłszy się w tej kryjówce, uczyli się bezpieczni i przy świetle kaganka poczęli cichą naradę, jak ratować drogie im życie Apostoła.

— Panie — rzekł mu Winicjusz — niech jutro świtanem Nazarjusz wyprowadzi cię w góry. Tam cię odnudzimy i zabierzemy do Antjum, gdzie czeka statek, który ma przewieźć nas do

moich ziem i do Aulusów, którym chcę oddać Ligę przed jej zaślubieniem. Szczęśliwy będzie dzień i godzina, w których wstąpisz w dom mój i pobłogosławisz ognisko moje.

Inni nastawali na Apostoła, mówiąc:

— Chron się, święta głowa, albowiem nie ostoi ci się w Rzymie. Przechowaj żywą prawdę, aby nie zginęła wiara z tobą i nami. Wysłuchaj nas, którzy błagamy cię jak ojca.

— Uczyn to w Imię Chrystusa! — wołali inni, czepiając się jego szat.

A on głową tylko zlekka potrząsał, lecz nie mówił już, że nie opuści Rzymu.

— Dzieci moje! — odezwał się wreszcie — któż wie, kiedy mi Pan kres żywota nazaczy?

Lecz zadumał się święty starzec i wahał, co mu czynić należy, bo już oddawna wkra-dała się w duszę jego niepewność.

Oto Pan kazał mu paść owce Swoje, ale teraz trzoda była rozproszona, dzieło zburzone, Kościół, który przed pożarem miasta wybujał, jak drzewo wspaniałe, obróciła w proch moc Neronowa. Nie zostało nic, prócz łez, nic, prócz wspomnień mąk i śmierci. Nieraz już rybak Boży wyciągał w samotności ręce ku Niebu i pytał:

— Panie, co mam uczynić? Jakoż mi się ostać? i jakoż starzec bezsilny mam walczyć z tą nieprzebraną siłą złego, któremu pozwoliłeś władać i zwyciężyć?

I wołał tak z głębi niezmiernego bólu, powtarzając w duszy:

— Nie masz już owych owiec, które mi paść kazałeś, nie masz Twego Kościoła — pustka i żałoba w stolicy Twojej, o Panie! Więc co mi teraz rozkażesz? Mam-li tu zostać, czy też wyprowadzić resztę trzody, abysmy gdzieś za morzami sławili w ukryciu Imię Twoje?

I wahał się. Wierzył, że prawda żywa nie zginie i musi przeważyć, ale chwilami myślał, że nie przyszedł jeszcze jej czas.

Często wydawało mu się, że jeśli sam opuści Rzym, wierni pójdą za nim, a on zawiedzie ich wówczas aż hen, do cienistych gajów Galilei, gdzie Chrystus nauczał, nad cichą ton Tyberjadzkiego morza, do pasterzy spokojnych, jak gołębie, lub jak owce, które się tam pasą wśród kwiatów. I coraz większa tęsknota za morzem i Galileją ogarniała serce rybacze, coraz częstsze łzy napływały do oczu starca.

Lecz gdy już postanowił, ogarniał go nagły strach i niepokój. Jakoż mu opuścić to miasto, w którym tyle krwi męczenniczej wsiąkło w ziemię i gdzie tyle ust konających dawało świadectwo prawdzie? Ma-li on jeden uchylić się od tego? I co odpowie Panu, gdy usłyszy słowa: „Oto oni pomarli za wiarę swoją, a ty uciekłeś”?

Noce i dni upływały mu w strosce i zmartwienu. Inni, których rozdarły lwy, których przybijano na krzyże, których popalono w ogrodach Cezara — posnęli, po chwilach męki.

w Panu, on zaś spać nie mógł — i czuł mękę większą od tych wszystkich, które obmyślił kaci dla ofiar. Świt często już bielił dachy domów, gdy on wołał jeszcze z głębi rozżalonego serca:

Panie, dlaczego mi tu przyjść kazałeś i w tem gnieździe złego założyć stolicę Twoją?

Przez trzydzieści cztery lat od śmierci Pana swego nie zaznał spoczynku. Z kosztorem w ręku obiegał świat i opowiadał „dobrą nowinę.” Siły jego wyczerpały się w podrózach i trudach, aż wreszcie, gdy w tym grodzie, który był głową świata, utwierdził dzieło Mistrza — jedno straszne tchnienie złości zniszczyło je i widział, że walkę trzeba podjąć na nowo. I jaką walkę! Z jednej strony Cezar, lud, wojska i ta cała potęga rzymska jakiej oko ludzkie dotąd nie widziało; z drugiej strony — on, tak zgięty wiekiem i pracą, że drżące jego ręce zaledwie już zdołały unieść kij podróżny. Więc chwilami mówił sobie, że nie jemu mierzyć się z Cezarem Rzymu i że dzieła tego może dokonać tylko sam Chrystus.

D. c. n.

Jedenaście lat pracy ma już za sobą „Nowa Jutrzenka”, — a dwunasty rok, da Bóg, niebawem rozpocznie. Kawał życia, kęs pracy! „Nowa Jutrzenka” to tylko o sobie może oświadczyć, że serdecznie miłuje wiedzę i prawdę, chce rozpo-wszechniać je wśród Rodaków, aby lepszy, pomyslniejszy snuł się im żywot.

Nie małe trudności miała i ma „Nowa Jutrzenka” do pokonania. To rzecz zwyczajna i powszechna. Wspominamy o tem jedynie po to, żeby łaskawi Czytelnicy mieli i dla „Nowej Jutrzenki” nadal słuszną wyrozumiałość. Ale musimy z obowiązku zaznaczyć, że jak dotąd, tak i na przyszłość „Nowa Jutrzenka” do żadnej partji nie należy, istnieje li tylko o własnych siłach, nikt jej nie wspomaga, ani proteguje, służy prawdzie i nauce — i tylko przez nie chce być pożyteczną, swojej Ojczyźnie.

Dotychczas cieszy się „Nowa Jutrzenka” uczynną życzliwością gromadki swoich współpracowników. Owszem, gromadka ta rośnie, przybywa jej coraz więcej chętnych pisarzy. A i liczba przedpłatników rośnie. Wszystkim swoim Współpracownikom i Czytelnikom „Nowa Jutrzenka” składa z okazji świąt Narodzenia Bożego życzenia pomysłności wszelkiej. Daj Boże szczęście całemu Narodowi naszemu!

Obecnie już o tyle poprawiły się rachunki „Nowej Jutrzenki”, że odtąd stale wychodzić będzie o powiększonej liczbie stronic. Mamy sporo nowości, od Nowego Roku „Nowa Jutrzenka” drukować będzie między innymi kilka bardzo ciekawych prac obszerniejszych, mianowicie: „Żywot szewca Kilińskiego obrońcy Polski” — „Dzieje piśmiennictwa polskiego” — i „O sposobach podźwignięcia handlu polskiego”. Mamy też parę interesujących powieści.

KALENDARZYK.

Dnio	Imiona Świętych i Święta	Ślōdca		Księżyno	
		Wach. g. m.	Zach. g. m.	Wach. g. m.	Zach. g. m.
19	C. Darjusza i Nemezjusza.	8 09	3 44	7 05	9 00
20	P. † Suchy dz. Teofila.	8 10	3 45	7 19	9 41
21	S. † Suchy dz. Tomasza Ap.	8 11	3 45	8 33	10 07
22	N. 4 Adw. Herona i Zenona	8 11	3 45	9 45	10 28
23	P. Wiktorji P.	8 12	3 46	10 55	10 47
24	W. † Wigilja. Irminy P.	8 12	3 47	11 28	11 04
25	S. Narodzenie Chr. Pana.	8 13	3 47	12 02	11 21

Zmiana księżycy. Ostatnia kwadra dn. 25-go grudnia o godzinie 6.31 rano.

NOWINY.

— Już wyszedł z druku „Kalendarz Związku Kółek Rolniczych na rok 1919”. Już jedenaście lat wychodzi ten bardzo pożyteczny kalendarz, który istotnie powinien znaleźć się w ręku każdego małorolnika. Treść jego obfita i niezmiernie ciekawa, jak np. „Co może zrobić młodzież na wsi”. — „Organizujmy rady gminne”. — „O kooperatywach”. — „O konieczności podniesienia krajowej produkcji zbóż”. — „O nasionach” — i wiele innych. Wprawdzie cena tego kalendarza dość pokaźna, bo 7 koron, lub 4 marki, — ale to wcale nie drogo za tak dobry i miły kalendarz. Kup go, czytelniku, a nie pożalujesz wydanych pieniędzy.

— Smutną musimy uczynić wzmiankę o wielkiej ilości tajnych gorzelni w chatach wiejskich. To nietylko plaga, ale i hańba dla ludu polskiego. Zechciejmyż zrozumieć, że to hańba! Tak jest. Mieliśmy za złe dworom, że jawne prowadziły gorzelnie. A dlaczego mieliśmy im to za złe? Bo dostarczając gorzałkę, przyczyniały się do zatruwania duszy ludu; przez swoje gorzelnie wyrządzały ogromną szkodę ludowi. Gdy teraz sam lud sobie gotuje wódkę tajemnie, czy możemy to mu pochwalić? Czy tylko ta wódka szkodliwa, którą dwór w jawnej gorzelnii swojej sposobi? A wódka przez lud ugotowana potajemnie już nie jest szkodliwa i nie hańbi?

Obecnie tak bardzo lud polski powinien być trzeźwym, myślącym i serdecznie troskliwym o podniesienie swej godności obywatelskiej, — a tymczasem co widzimy? Oto w wielu chatach istny djabeł warzy gorzałę i częstuje nią nietylko starych, ale nawet dzieci drobne. Lud kontent z łatwego i „swojego” trunku, raczy się nim aż do utraty przytomności, niszczy w sobie myśl dobrą, tłumi poczciwe porywy serca, — kazi swoją duszę, gotuje sobie hańbę w oczach całego świata, który jeszcze mniema, że z wolności Polski najlepiej lud polski skorzysta dla podźwignięcia siebie. Ta plaga groźna niebezpieczna, musi lepiej myślących rodaków skłonić do użycia wielkich godziwych sposobów dla zapobieżenia klęsce. Nie dość wnosić skargi do sądów i żądać surowej kary na przestępców. Ale przedewszystkiem w każdej wsi powinna zorganizować się straż ludowa i dla obrony czci, pięknej sławy ludu polskiego, dla utrzymania w trzeź-

wości duszy ludu, obowiązane go dziś bardzo gorliwie troszczyć się o szczęście Ojczyzny, — ta straż, powtarzamy, powinna sama wysledzić w swojej wsi każdą tajną gorzelnie i zniszczyć ją doszczętnie, jak się niszczy na drzewinie gniazda gąsienic, żeby nie rozlażyły się po sąsiednich sadach. Jak tłumimy iskrę, żeby z niej nie wszczął się pożar, jak szybko równamy drogi, żeby nie potworzyły się wielkie wyboje, tak również natychmiast wykorzeniajmy u siebie na wsi każdą tajną gorzelnie, aby nie krzywdziła duszy i nie hańbiła pięknego imienia ludu polskiego.

Jan Trzciański,
przyjaciel „Nowej Jutrzenki”.

Bełżyce. Miasteczko nasze i szeroką okolicę od pewnego czasu trapią groźne epidemie: tufus plamisty i hiszpanka. A trzeba z bólem serca nadmienić, że bardzo niedostateczną posiadamy pomoc lekarską. Miejscowy lekarz, p. Szymon Klarner, bardzo zasłużony, ale obecnie, przyciśnięty wiekiem, sam nie jest w stanie z tak groźnymi chorobami uporać się, mając zawiele chorych. Powinienby powstać tak zwany „ruchomy szpital”, jak to bywało przedniedawnem. Zjawilby się w każdej okolicy zagrożonej epidemją, odprowadzałby chorych od zdrowych i w taki sposób prędko zapobiegłoby się rozpowszechnieniu chorób zaraźliwych. Dla dobra ludności należy jaknajszybciej wprowadzić taki ratunek wszędzie, gdzie się on okaże niezbędnym. Gdyby taki ratunek wcześniej został wprowadzony w Bełżycach, nie uległoby tam tyle osób okropnej chorobie. Lepiej późno, niż wcale.

— W pociągach naszych kolei nierzadko agitatorowie bolszewicy — głośno chwala bolszewizm, zachęcając naszych rodaków do naśladowania Rosjan. Widocznie tym agitatorom chodzi o to, żeby teraz Polskę spotkało to nieszczęście, które zdruzgotało Rosję.

Polscy robotnicy wracający z Prus mrają z głodu. Z Poznania donoszą: Królewicy, wysłani niedawno z Dyseldorfu transportem przez Berlin do kraju, donoszą pismom tutejszym, że w jednym wagonie sześciu ludzi umarło z głodu i zimna. Przez kilka dni nieszczęśliwi podróżnicy nie dostali do ust kropli ciepłego napoju.

Wywożenie złota z kraju. Z Sosnowca donoszą: Udało się wpaść na ślad organizacji giełdziarskiej wywożącej złoto, gotówkę pieniężną i papiery wartościowe z Polski do krajów neutralnych. Aresztowano wiele osób.

Delegacja włościańska u J. E. ks. Biskupa. Do J. E. ks. biskupa Fulmana przybyła delegacja włościan z różnych miejscowości powiatu Zamojskiego z prośbą o otworzeniu kościołów, pozamienianych w swoim czasie przez rząd rosyjski na cerkwie oraz o powrót na dawne parafie wydalonych przez tenże rząd księży katolickich.

— W tomaszowskim i w hrubieszowskim ukazały się bandy hajdamackie, rusińskie i wy-

rzędały wielką krzywdę ludności polskiej. Żandarmerja polska wspólnie z wojskiem, wylapała wielu bandytów i niejednego z nich po sądzie polowym rozstrzelała.

— Z więzienia w Lubartowie w ostatnich dniach zbiegło dwu aresztantów, 16-letni Stanisław Jachała i 26 letni Franciszek Robak, obaj mieszkańcy pow. Lubartowskiego.

— Ks. Władysław Koglarzki, prałat, dziekan kapituły katedralnej lubelskiej, wikarjusz generalny i oficjał kurji biskupiej w Lublinie, zaszczycony został nadaniem przez Ojca św. Benedykta XV godności Protonorjusza Apostolskiego i Prałata Domowego Jego Świątobliwości.

Kto dowodzi napadami na dwory.

W „Głosie Lubelskim” czytamy: Położenie Polaków na Wołyniu jest w dalszym ciągu rozpaczliwe. Napady na dwory i morderstwa trwają w dalszym ciągu. Wszyscy oficjaliści Polacy, ratując swoje życie, opuścili zajmowane obowiązki i kryją się, gdyż bandy ukraińskie nie znają dla nikogo litości.

Jednocześnie dowiadujemy się o szczegółach napadu na Dąbrowice, podczas którego wymordowano rodzinę właścicieli i oficjalistów, obłożonych we dworze. Napadem i obłożeniem kierował oficer niemiecki, za którego wskazówką dokonano podpalenia dworu za pomocą oblania naftą i zapalania jej granatami ręcznymi. Wskutek pożaru obłożeni we dworze zostali zmuszeni do opuszczenia go i wtedy zostali wymordowani.

Rosjanie w Warszawie. Do Warszawy wciąż przybywają Rosjanie, szukający tam schronienia przed terrorem bolszewików. Między innymi—jak donoszą pisma warszawskie— przyjechał z Petersburga do Warszawy książę Aleksy Uchtomskij.

Oficerowie Rosyjscy chcą wstąpić do armji Polskiej. Z Warszawy donoszą: Pojawili się tu oficerowie rosyjscy w mundurach i z odznaczeniami oficerskimi i przy broni białej. Są to wojskowi rosyjscy wracający z niewoli niemieckiej. Większość z nich chce pozostać w Polsce i ma zamiar wstąpienia do armji polskiej.

— Obywatele z Galicji wschodniej, chwilowo przebywając w Krakowie, złożyli na ręce księdza Biskupa Krakowskiego 100,877 koron na zakupienie żywności dla dzieci polskich na Śląsku. Dar ten książdz Biskup przesłał do instytucji narodowej na Śląsku, zwanej „Macierzą polską”.

— W Bałtowie, w powiecie iłżeckim, bandyci napadli na miejscowego proboszcza, księdza prałata Władysława Fudalewskiego, staruszka osiemdziesięcioletniego i w sposób okrutny zamordowali go, bo połamali mu ręce i nogi i tak wyrzucili z mieszkania na mroz i śnieg. W obronie staruszka stawał organista, lecz bandyci pobili go. Powodem zbrodni była zemsta za wystąpienie sędziwego ks. Fudalewskiego na kazaniu niedzielnym przeciw wicherzycielom bolszewickim, którzy mają już swoje gniazdo w sąsiednim Ostrowcu.

SPRAWY POLSKIE.

∞ Dnia 12 grudnia Rada miejska miasta stołecznego Warszawy taką między innemi powzięła uchwałę:

„Rada miejska Warszawy, jako stolica zjednoczonej Polski, zaprasza prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — Wilsona, do odwiedzenia jej murów, w celu przyjęcia hołdu narodu polskiego dla największego obywatela, który pierwszy uznał nieprzedawnione prawa Polski do niepodległości, jedności i dostępu do morza, a który, następnie, poprowadził swych współobywateli do walki o zapanowanie wolności, równości i sprawiedliwości”.

∞ Jeneral Leśniewski w tych dniach przybył do Lwowa i objął dowództwo nad wojskiem polskiem, działającym w Galicji wschodniej przeciwko ukraińcom.

∞ Jak podaje gazeta polska „Polak”, wychodząca w Paryżu, fundator i założyciel polskiego szpitala wojskowego w Paryżu, Mikołaj Potocki, poczynił zarządzenia prawne, aby jego pałac paryski wraz z bogatemi zbiorami przeszedł na własność narodu polskiego jako gmach przyszłej ambasady polskiej we Francji. Pałac i zbiory przedstawiają wartość 15 milionów franków.

∞ Od osoby, która przed tygodniem opuściła Tarnopol w Galicji, otrzymujemy następujące informacje: Rekrutacja ukraińska idzie na ogół sprawnie. Pobór przymusowy daje dość dużo rekruta. Z relacji, jakie przychodzą z kraju, liczyć można, że Ukraińcy rozporządzają dziś siłą ponad 50.000 żołnierza. Ukraińcy sami chwają się, że wszelką amunicję, armaty, a także aeroplany dostawili im Niemcy.

Aprowozacja po miastach jest bardzo licha, na stacjach kolejowych „urzędują” bandy uzbrojonych opryszków, dokonywujące „rewizji” i grabieży. Bolszewizm wśród Ukraińców jest ogólny. Ruchu kolejowego osób cywilnych prawie nie ma. Rekruci ukraińcy (nowobrańcy) rabują wszędzie żydów. W Stryju złożyli żydzi 7,000.000 koron władzom ruskim, aby nie brano ich do wojska ukraińskiego, mimo tego, że żydzi występują publicznie jako Ukraińcy.

∞ Czesi coraz wyraźniej i coraz gwałtowniej oświadczają, że zabiorą Śląsk, gdyż jakoby on im się z prawa należy. Już nawet na granicy śląskiej podobno gromadzą znaczniejszą liczbę wojska. Dziwna pretensja Czechów, przecież ta ziemia śląska jest odwiecznie polską!

∞ Jak donosi ostatni numer urzędowego pisma watykańskiego „Acta Apostolicae Sedis”, zamianował Ojciec św. d. 23 października biskupem wileńskim ks. Jerzego Matulewicza (Matulan) jeneralnego przełożonego polskiego Zgromadzenia XX. Maryanów.

∞ W niedzielę, dnia 15 grudnia, odbył się wiec w Warszawie, urządony przez wielką liczbę włościan i mieszczan. Na tym wiecu zapadła uchwała, ażeby na piśmie oświadczyć Naczelnikowi Państwa Polskiego Józefowi Piłsudskiemu, że wiec pragnie, aby gabinet ministrów składał się z osób, wybranych przez wszystkie stronnictwa i z trzech

dzielnicy Polski, a nie, jak dotąd, tylko z paru stronnictw i przeważnie tylko z jednej dzielnicy. — Tę uchwałę wiec polecił księdzu Oraczewskiemu doręczyć Naczelnikowi Państwa. Jakoż ksiądz Oraczewski zaraz po ukończeniu wiecu ruszył z wielkim tłumem ludności do pałacu rządowego, gdzie ma swoje siedzibę Naczelnik Państwa i tam wręczył spisana uchwałę. Na tę uchwałę Piłsudski nie zaraz odpowiedział, ale dopiero 17 grudnia przysłał Naczelnik Państwa, Piłsudski, swojego adjutanta do ks. Oraczewskiego z listem, w którym tak napisał:

„Wielebny księżę!

Całkowicie podzielać zdanie, że w obecnej chwili, bardziej niż kiedykolwiek, konieczne jest podporządkowanie interesów partyjnych sprawie ogólnonarodowej.

Pragnąłbym jednak, aby czynniki bezpartyjne, wspomagające moją w tym kierunku działalność, wywarły zdecydowany nacisk na wszystkie bez wyjątku partje.

Z szacunkiem

J. Piłsudski.

Przytem delegat jdszcze ustnie w imieniu Naczelnika Państwa oświadczył, że aby wszystkie partje między sobą porozumiały się i zgodnie uznały, że dziś trzeba mieć na uwadze tylko dobro całej Polski, a nie wyłącznie sprawy swoje partyjne. Dziś każda partja uważa się za większość, ale tego Piłsudski uznać nie może, bo dopiero Sejm będzie mocen ujawić, gdzie jest większość istotnie.

∞ Do Gdańska już przybyło z Francji wojsko polskie pod dowództwem generała Hallera. Liczy podobno 50 tysięcy i głównie rozkwateruje się w Poznańskim.

∞ Galicyjskie stronnictwo ludowe postanowiło swoich posłów, Witosa i Wojdę, którzy są ministrami w gabinecie warszawskim, odwołać, gdyż d. 1 grudnia na swoim wiecu uchwaliło, iżby rząd warszawski odmienił się i przyjął do siebie większość

ministrów ludowych. Rząd nie chce stosować się do tej uchwały i dlatego stronnictwo ludowe galicyjskie cofa swoich dwóch ministrów.

∞ Minister pracy miał u siebie w tych dniach gazeciarzy warszawskich, którzy przybyli do ministra w odwiedzinach z zapytaniem, jakie zamiary ma minister pracy, co przedsięwzięcie do wykonania dla dobra narodu. Na to minister tak odpowiedział:

„Uważamy się tylko za rząd tymczasowy, do chwili zwołania Sejmu i odpowiednio do tego prowadzimy naszą politykę. Jednak zarówno ja, jak i moje towarzysze, stoimy na gruncie programu socjalistycznego. Z powodu różnych trudności, program tego narazie urzeczywistnić nie możemy. Dążymy obecnie tylko do uporządkowania stosunków i usunięcia wszystkich trudności”.

Wiadomości polityczne.

— Dnia 12 grudnia w południe przywódcy Rady wschodnio-słowackiej proklamowali samodzielną, niezawisłą, rzplitą, która obejmuje wszystkie obszary zamieszkałe przez Słowaków.

— Zawieszenie broni między koalicją i Niemcami zostało przedłużone do dnia 17-go stycznia.

— Narady pokojowe już się odbywają.

— Prezydent Wilson na powitanie tak się wyraził: Ludność Stanów Zjednoczonych pojęła od samego początku, że nie wystarczy wojnę wygrać, lecz że ją w ten sposób wygrać trzeba, aby kwestje, które ona wytoczyła, tak zostały rozstrzygnięte, by zapewniony został pokój światowy i aby stworzone zostały podstawy wolności i szczęścia licznych ludów i narodowości na ziemi.

— Dnia 23 grudnia prezydent Wilson odwiedzi Papieża Benedykta XV.

Ministerstwo Skarbu

URZĄD POŻYCZEK PAŃSTWOWYCH I SKARBU NARODOWEGO

Warszawa — Marszałkowska 154.

PRZYJMUJE WPŁATY NA

Polską Pożyczkę Państwową

oraz ofiary na

SKARB NARODOWY.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnym pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk. „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.